

Poznajcie artystów współpracujących z Bajką
Lukáš Bouzek i jego Frankenstein



Szapito — cyrk — festyn

Kiedy byłem dzieckiem, poszedłem z dziadkiem na festyn i był tam taki namiot, gdzie zapraszano na „kobietę – węża” i walkę z niedźwiedziem. Bardzo chciałem to zobaczyć, ale dziadek nie chciał mnie tam zabrać. Stworzyłem sobie więc w głowie własną wersję tego, co mogło się w namiocie wydarzyć.

Dzięki dziadkowi mamy teraz festyn w szapito. A nasza publiczność ma szczęście obejrzeć pana marzenie z dzieciństwa.

Scena w budynku teatru czy szapito — spełnienie marzeń dzikich aktorów?

To tak, jakby zdecydować się na wakacje: pod namiotem czy w hotelu?

Stała scena w budynku teatru zapewnia zaplecze, komfort, jest świetnie. Namiot trzeba zbudować samemu, wymaga to zainwestowania pewnego wysiłku, a potem trzeba go rozłożyć i przenieść gdzie indziej. To takie autentyczne, prawdziwe.

Niektórych ludzi pociąga koczowniczy tryb życia, niektórym to jednak przeszkadza. Ja uwielbiam tę wolność, swobodę.

Nie jesteśmy otoczeni murami instytucji, w takiej przestrzeni można inaczej spojrzeć na to, czym jest teatr.

To pożyteczne, gdy zespół może uczestniczyć w całym procesie budowania namiotu, na zielonej łące, gdzie chwilę temu nie było nic, a tu nagle powstaje spektakl i dzieje się coś magicznego. A potem wszystko się kończy i wydarza znowu na innym miejscu. Widzisz, jak warunki się zmieniają i pogoda.

To rodzaj symbolicznego kontinuum dla Bajki, która od swojego powstania odwiedzała okoliczne szkoły, budując wszystko samodzielnie. I teraz może korzystać z dobrodziejstw stałej sceny, jak również wędrowniczego trybu szapito.

Empatia, być bliżej siebie

Jesteśmy bardzo wdzięczni za warsztaty, w których razem z Panem możemy uczestniczyć. Uczy nas Pan bycia bardziej świadomym, ufania sobie nawzajem.

Skąd wziął się ten sposób pracy? Pytam, ponieważ nie jest on powszechny.

Zanim zacząłem studiować aktorstwo, zajmowałem się teatrem improwizacyjnym. Aktor musi umieć słuchać, czuć partnera na scenie, być świadomym tego, co się wydarza. Na próbach nie chodzi o przećwiczenie jakiejś formy, chodzi o to, żeby ludzie nauczyli się nawiązywać ze sobą kontakt, słuchać siebie nawzajem, żeby przestali myśleć, że w danym momencie to oni są najważniejsi. Później w szkole teatralnej (DAMU) spotkałem profesora Mirosława Krobota, co było kluczowe, ponieważ on również opierał się na improwizacji, uczył nas wczuwać się w siebie nawzajem i w publiczność.

Przed wszystkim jednak chodzi o to, że nie oddzielam teatru od mojego życia cywilnego, w jakiś sposób te światy przenikają się we mnie, jestem jednym Lukášem. Więc również w moim życiu staram się dostrzegać rzeczy wokół, być tu i teraz, odczuwać potrzeby nie tylko swoje, ale i innych, i to przekłada się również na teatr.

Potrzebuję kolektywu ludzi, grupy, żeby wykonywać swoją pracę. Ludzie mnie inspirują, każdy ma swoją dynamikę, jakiś sposób pracy, z takich spotkań i konfrontacji wyłaniają się pomysły. I jeśli jest się na to otwartym, to można z tego stworzyć spektakl.

To wspaniałe, kiedy można sobie powiedzieć, że nasza praca jest coraz lepsza, że wchodzimy w ten proces coraz głębiej. Myślę, że tak to czujemy w Bajce. Nawet jeśli brzmi to absurdalnie, bo zawsze staramy się dać z siebie wszystko. Jednak warto wspomnieć, że nasz sposób pracy różni się od klasycznych prób scen dramatycznych, które rozpoczynają próby od czytania przygotowanego tekstu, jego interpretacji i adaptacji na scenie. My pracujemy w zupełnie inny sposób.

Na podstawie improwizacji wymyślamy sceny, które peryferyjnie dotyczą naszych tematów, a następnie pogłębiany je coraz bardziej elementami improwizacji, w których każdy aktor wnosi swój niepowtarzalny osobisty wkład.

Nie boi się Pan otworzyć tej przestrzeni dla aktorów, oferować im tej wolności. Czerpać z doświadczeń wszystkich i łączyć je we wspólną podróż, ponieważ zależy Panu na tym, aby to, co się wyłania, było naszą wspólną wizją.

Ten sposób pracy jest dla mnie bardzo naturalny. I ramą jest temat, książka. Nie czułbym się komfortowo, narzucając zespołowi moją ograniczoną wizję mówiąc: „Tak powinno być!”. Po przeczytaniu książki powstało we mnie pewne wyobrażenie, wizja. Teraz myślę, że w spektaklu jest wszystko, co chciałem poruszyć.

Gry improwizacyjne

Zawsze starałem się wybrać optymalne narzędzie z mojego arsenału, aby pomóc aktorowi w zrozumieniu i wczuciu się w jakiś fragment książki. To wspaniałe, kiedy nagle aktorzy i reżyser stają się jednym organizmem i zaczynają współtworzyć, „czują” się nawzajem i wchodzą w temat głębiej. Wtedy pojawia się coś w rodzaju pierwotnego fundamentu, który wszyscy czują w ten sam sposób, a następnie nakładamy na niego kolejne warstwy.

Ponadczasowy motyw Frankenstein — science-fiction dla starszych dzieci i dorosłych

Czytając powieść, starałem się być ze sobą szczerzy i wyłonić tematy, które do mnie przemawiały najbardziej. Żał mi było stworzenia, które, Frankenstein powołał do życia, współczułem mu. Zastanawiałem się, kto był większym potworem — naukowiec, który stworzył tę istotę, czy sam potwór. W życiu niełatwo jest sądzić czyny ludzi, ponieważ często nie znamy prawdziwych przyczyn prowadzących do straszliwych skutków ani powiązań między wydarzeniami.

Irytował mnie brak odpowiedzialności Frankenstein za swój wytwór. Potwór był w bardzo niekorzystnej sytuacji. Został stworzony w świecie, o którym nie miał żadnej

wiedzy, nie miał też żadnego wsparcia. Uważam, że to piękne i wzruszające, że potwór podziwiał człowieka. Choć czasem to ludzie zachowują się jak potwory, a boskość, która w nich jest, znika. Przykro mi, że tych dwoje nigdy nie odnalazło do siebie drogi.

Mówimy też o strachu, który nie pozwala ludziom patrzeć na rzeczy z otwartością i budzi w nich awersję. O tym, jak niełatwo ludziom zaakceptować to, że ktoś jest inny.

Cieszę się, że ostatecznie nasz spektakl jest tak naprawdę o człowieczeństwie, o tym, co w naszym życiu jest ważne i prawdziwe.

Koniec spektaklu, który może być zaskoczeniem, to Pana sposób patrzenia na świat.

Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że prawdopodobnie najtrudniejszą rzeczą dla człowieka jest poznanie samego siebie, zaakceptowanie siebie takim, jakim się jest. Polubienie siebie. A jeśli polubimy siebie, możemy polubić innych.

Odnoszę to do Frankensteina, który jakby bał się spojrzeć sobie w twarz. Nie jest w stanie zaakceptować tego, że człowiek może mieć ciemne strony. Dopóki człowiek nie zaakceptuje i nie pokocha siebie, nie może być szczęśliwy, a skoro sam nie jest szczęśliwy, nie życzy tego innym. Wtedy wszystko się wali.

Ktoś może mieć wrażenie, że miłość to sprofanowane słowo. Ale dlaczego miałoby tak być? Trzeba kochać siebie, aby kochać innych ludzi i być szczodrym, ponieważ każdy z nas jest inny, razem jednak tworzymy coś pięknego. I spektakl, mam nadzieję, odzwierciedla to moje doświadczenie.

Cieszymy się, że właśnie tego Pan doświadcza.

Jak to jest być tutaj z nami, z Bajką?

To dla mnie wspaniałe doświadczenie, czuję się jak w domu. Nie poczułem w Bajce atmosfery instytucji. No i macie swój język, co bardzo mi się podoba. W Bajce jest wyjątkowa atmosfera. Może chodzi o to, że ludzie tutaj kochają teatr lalek i nie myślą o nim jak o pracy.

Motywacja

Mówimy o naukowcu, który być może na początku miał dobrą motywację, ale duma i próżność prowadziły go do przekroczenia wszelkich granic.

Chodzi nie tylko o odpowiedzialność naukowca czy wynalazcy, ale każdego z nas. To my sami jesteśmy odpowiedzialni za naszą motywację do działania, za nasze życie.

Na tym polega wolność człowieka, każdy z nas może decydować.

Rozmowa z dziećmi na ten temat jest ważna. My również jesteśmy twórcami. Tworzymy nasze życie, a nasza motywacja nadaje nam kierunek.

Wywiad przeprowadziła Lena Pešák, kierownik literacki Bajki